Cena 5 złotych

Stańczyk

Rok I Nr 4. Dobry żart tynfa wart 26. X. 1944 r.

Gularz węgierski czyli



Ostatni z ko-Horthy

Janusz Minkiewicz

2 MOSTY

(1926–1939)

Swe rządy w maju zaczęli wprost:
Przeszli buńczucznie przez trzeci most,
Miedź zadźwięczała, zaświstał bat,
Rządzili Polską trzynaście lat.
Rząd ich się skończył, jak zaczął, wprost:
Ot, w Zaleszczykach przeszli przez most.

Jan Sztaudynger

Pożegnanie ziemian

W narodowe głuche noce
Świeci czarna gwiazda ziemian,
Lecz już szumi i turkoce
Gigantyczne koło przemian.

Żal ogromny mnie przenika
I nie mogę odżałować,
Gdy ich braknie spadłych z byka,
Kto drzeć będzie, kto paskować?

Kto podnosić w górę nosy
I pomiatać swymi braćmi,
Krwią błękitną, jak niebiosy
Kto dorówna im, kto zaćmi?

Übermensche polskiej biedy
Gdzie podzieją się, gdzie znikną?
Co fornale poczną wtedy,
Od pokłonów czy odwykną?

Człowieczeństwa idzie doba
I szacunku dla człowieka,
Na błękitne ich osoby
Spada przyszłość, jak powieka.

Pożegnajmyż marionetki
Pięknych ruchów, górnych tonów,
Te półkupce, półszlachetki
Typy hien i szlagonów.

Pożegnajmy ich na wieki,
Sytych cukru i pszenicy
Będą nam, jak sen daleki
Bez obszarów obszarnicy!

Niech przejedzą w cichych kątkach
Uciułane z krwi dolary,
Już im nić przerywa prządka
Już jak but są nie do pary.

Już jak śniegi zeszłoroczne
Ani ziębią, ani grzeją,
Jeszcze tylko strachem nocnym
W snach maligną majaczeją.

W narodowe głuche noce
Świeci czarna gwiazda ziemian,
Lecz już szumi i turkoce
Gigantyczne koło przemian!

Cóż tam panie, w polityce?

Niedziela. Krakowskiem Przedmieściem w Lublinie, idzie jakaś dama, z małą dziewczynką. Przechodzę obok. Środkiem ulicy maszeruje polski oddział wojskowy. Wspaniały krok, dziarska mina, świetny ekwipunek. Wiara przebija aż miło. „Patrz mamusiu — mówi dziewczynka — nasze wojsko!“ Nieznajoma klempa odzywa się znacząco: „Niestety, Zosiu, nie nasze“.

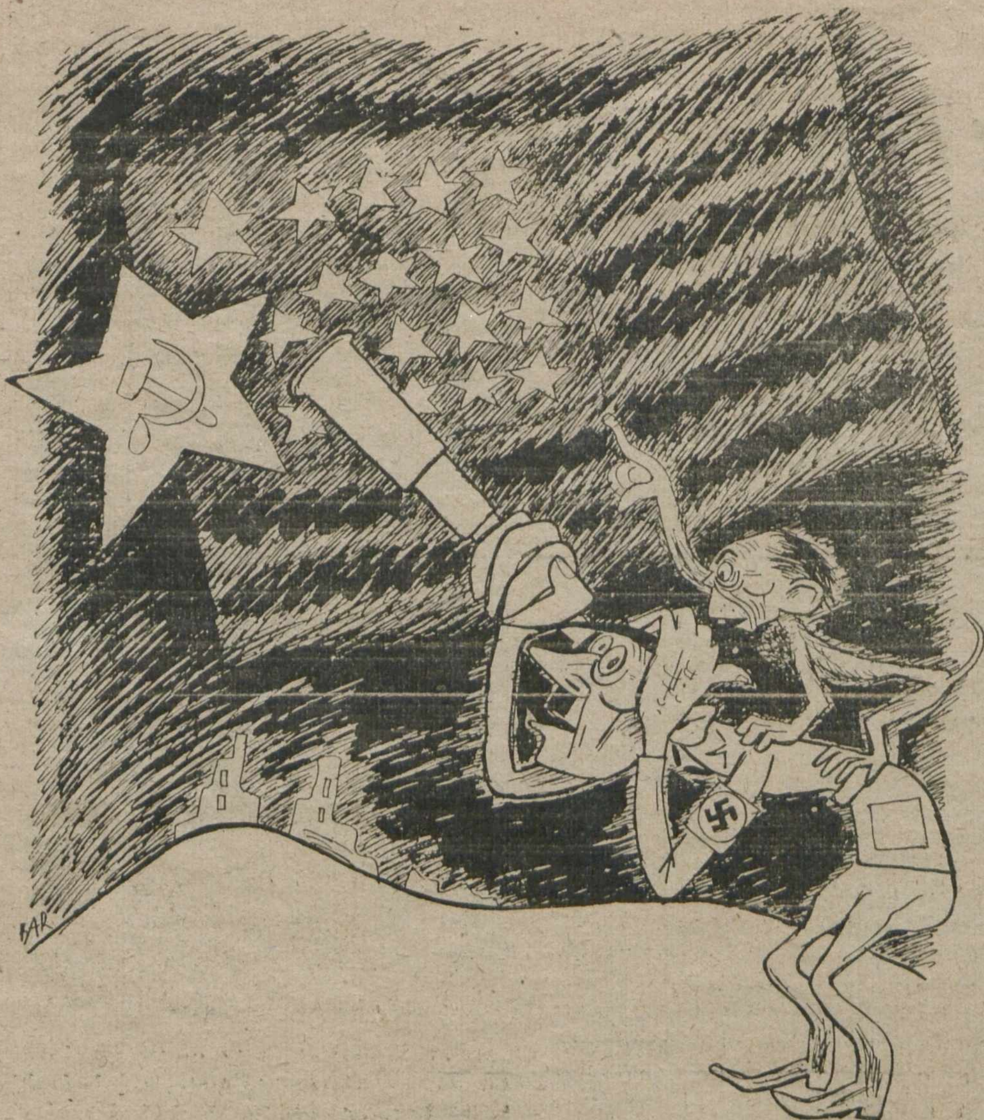
Rozumiejąc o co Szanownej Pani chodzi, nie pytam nawet dlaczego — „nie nasze“. Pytam tylko odlaczego — „niestety“. Dlaczego — n i e s t e t y? Czy może dlatego, że przyszło do Lublina zawcześnię? Czy może nie stąd, skąd się Pani spodziewała?

Oczywiście jasne, że wolałabyś szan. damo poczekać jeszcze nieco „z bronią u nogi“. Handelek szedł dobrze, a cóż z tego, że tam jakiś Majdanek dymił stąd o kilometr? Szan. damnie przecież to nie groziło. „Niemiec to bądź co bądź kultura, byle go tylko nie drażnić“.

Szan. dama uwielbia napewno „tradycję“ „ciągłość“ „legalną władzę“. Bo, proszę pana, bolszewicy Lublina nie zdobywali, Niemcy sami im oddali. I gdyby nie te intrygi, to pewnego pięknego dnia zleciałby na spadochronie p. Raczkiewicz i — bułka kosztowałaby znowu 5 groszy. Bo grunt to tradycja i ciągłość. Polska zrujnowana? Fabryki zniszczone? Front jeszcze nie daleko? To nic. Intryga. Bułka kosztowałaby 5 gr. Credo.

Historia zrobiła szan. pani psikusa. Trzej sowieci Churchill, Stalin i Roosevelt w żydowskim mieście Teheranie uradzili inaczej. Postanowili, że ofensywa zacznie się od wschodu. Czerwona Armia z pomocą Wojska Polskiego zajęła Lublin. Nie po to jednak, aby nie „nasza“ dama pluła na żołnierzy z chodnika. Bo n a s z e wojsko zaśpiewać może damie znaną piosenkę: „Kto żołnierza nie szanuje, niech go...

Leon Pasternak



Co wróżą gwiazdy? rys. K. Baraniecki

NIEDAWNO JESZCZE szeptem...

AUTENTYK Z WARSZAWSKIEGO TRAMWAJU

Sześcioletni szkrab śpiewa:

Kiedy ranne wstają zorze,
Hitler z łóżka wstać nie może,
wstać nie może, brak mu siły,
żołnierze go opuściły.

Ale kiedy z łóżka wstanie,
to mu sprawim takie lanie,
takie ostre, takie szorstkie
popamięta naszom Polskie! (kr)

CZKAWKA

Wielkie bombardowanie Warszawy w 1939 roku. Dwóch „knajaków" pełni funkcję OPL na dachu kamienicy. Po pół litrze monopolowej wśród nieustannego huku bomb odzywa się Franek: „Feluś! Przestrasz mnie, bo mam czkawkę". (kr)

W SZKOLE

PROFESOR: Gdzie leży Berlin?

UCZEŃ: Tam, gdziekiedyś stał, panie profesorze. (kr)

SWOI

Ulicami Warszawy maszeruje niemiecki oddział wojskowy. Stojący obok młody człowiek krzyczy:

— Precz z Hitlerem!

Jeden z rozumiejących język polski żołnierzy zwraca mu uwagę:— Mensch! oszalałeś! Przecież obok stoi wasz granatowy policjant... (zw)

DESPERACJA

Tak dalej żyć nie można. Było mu już wszystko jedno. Idzie więc do niemieckiego urzędu, wybiera jakąś ważną figurę — oczywiście Volksdeutscha. Wchodzi do gabinetu jego bez pukania, wali go w pysk z jednej i z drugiej strony i czeka. Oczywiście na śmierć.

Volksdeutsch zbladł, wstał z krzesła i... uprzejmym głosem zapytał:

— „Przepraszam Pana, czy to już koniec wojny?" (tg)

Szczypta soli

Mania, która zagraża ludzkości:
— Ger- mania

* * *

W czasie ucieczki przez góry Apenińskie Niemcy jednak jeszcze raz będą g ó r o w a ć nad sojusznikami.

* * *

Sieć wodociągów w Kolonii została całkowicie zniszczona. Podobno za szklankę wody płaci się tam dwie marki.

Stosunkowo niedrogo, zważywszy, że to przecież w o d a k o l o ń s k a.

* * *

Wojska niemieckie coraz bardziej zbliżają się do granic Rzeszy.
— z r z e s z a n i e s i ę.

* * *

W ciągu paru dni Niemcy wyparci zostali z portu Petsamo i z wyspy Samos.

Projekt depeszy Oberkomando do Hitlera:
— Straciliśmy P E T S A M O S

* * *

O dowcipie skonfiskowanym nożycami cenzora:
— c i ę t y dowcip.

J. Boss. i J. H.

KONSPIRACJA

Telefon: „Czy mogę prosić pannę Krystynę? — Kogo? — Pannę Krystynę.

— Tu nie mieszka żadna panna Krystyna. — Ależ mieszka napewno, proszę się dowiedzieć!"

Słuchawkę odłożono. Pauza. Po chwili głos kobiecy. „Halo, kto mówi? — Władek. Kto? — Władek. — Ja nie znam żadnego Władka.

A, bo ja dawniej byłem — Julian. — A, dzieńdobry panie Janku!

Co tam nowego? —

Pani Ewo! Te kartofle, co mi pani przysłała ostatnim razem, to się zacina.

* * *

Dwóch młodzieńców spaceruje sobie od dłuższego czacu przed jedną z bram na Marszałkowskiej. Nagle wylatuje z bramy starsza kobieta i zatrzymuje ich.

— Panowie, odejdźcie stąd, w tym domu jest żandarmeria...

Po kilku minuntach, gdy dobra rada nie poskutkowała, z bramy wyszedł jakiś człowiek i ze swej strony namawia młodzieńców:

— Ależ uciekajcie, w naszym domu siedzą żandarmi...

Gdy i to nie poskutkowało, zjawił się po 10 minutach dozorca:

— Panowie, może wreszcie odejdziecie stąd, od pół godziny żandarmi nie wychodzą od nas, bo się was boją! (zw)

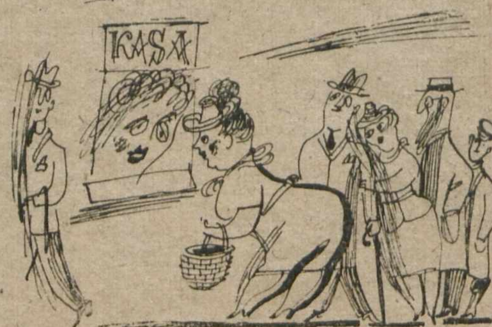
Kochana Teofilo!

W pierwszych słowach mojego listu donoszę ci, że za tą przepustką co mi gmina wydała że w sprawie pomocy Warszawie muszę jechać — szczęśliwie do Lublina dojechałem. Jak tylko te trochę jajek i masła za marnych parę tysięcy sprzedałam myślę sobie teraz do domu kupić coś trzeba. Słyszę ktoś na ulicy mówi chodźmy dziś grube ryby dają. Idę za niemi i rzeczywiście kolejka jak się patrzy fakt że dają. Więc i ja w kolejkę aż się dopchałam do okienka gdzie jakieś kartki musiałam wykupić niedrogo, ale na nich coś po niemiecku napisane więc nie wiedziałam gdzie za temi rybami iść. Ale wszyscy do środka więc i ja z nimi na wielkiej sali usiadłam i ani się obejrzałam jak drzwi zamknęli światła pogasili tylko w jednym miejscu ściana się otworzyła i jacyś poprzebierani zaczęli między sobą gadać. To trwało kilka godzin żadnych ryb nie dawali i w końcu kazali wychodzić. Tylko ktoś powiedział że na przyszły raz będą dawać przepióreczkę. Nie wytrzymałam i dalej wymyślać, że jak na rybach mnie nacięli to niech nie myślą że mnie jeszcze na przepióreczkę nabiorą. A oni na mnie z pyskiem że to nie żadne nabieranie tylko jak się nazywa teatr i że teraz każdy jeden w życiu kulturalnem musi brać udział. Powiedzieli że do kina trzeba chodzić tygodniki kulturalne czytać i radja słuchać.



Więc chciałam pójść do kina a tam taka wielka kolejka że pomyślałam może tu już naprawdę zamiast kulturalnego życia te ryby dają. Ale znajoma jedna którą spotkałam powiedziała że dają nie ryby ale amerykański film złodziej z Bagdadu. Ale jej mąż zauważył że to wcale nie złodziej z Bagdadu tylko bajka generała Andersena co to z Łodzi do Bagdadu na latającym dywanie cały pułk wojska wywiózł.

Ale dostać się nijak nie można było więc żeby życie kulturalne zapoznać parę numerów tutejszego pisma od rodzenia kupiłam to taki tygodnik co z periodyczną regularnością co miesiąc wychodzi. Chociaż rodzić mi samej chyba więcej nie przyjdzie ale moja najstarsza Jadwiga zamąż się szykuje więc chciałam jako że czasy teraz mamy nowoczesne żeby naukowo z wydawaniem potomstwa obznajmiona



była. Przeczytałam te numery od rodzenia — wszystkie ustępy od deski do deski bardzo ładne. Doktór Przyboś niejaki takie tam porady uczone daje że aż mi trudno prostej kobiecie zrozumieć. Studenci jedni z Lublina powiedzieli mi że on wierszami pisze zebrało się im na kpiny ze mnie ale ja się tak łatwo oszukać nie dam. Swoje pojęcie mam i wiem przecież w wierszach są rymy i jak się nazywa rytmika być musi. A doktór Przyboś to pisze bez tego całkiem poprostu tylko ja tego naukowego lekarskiego języka niezwyczajna.

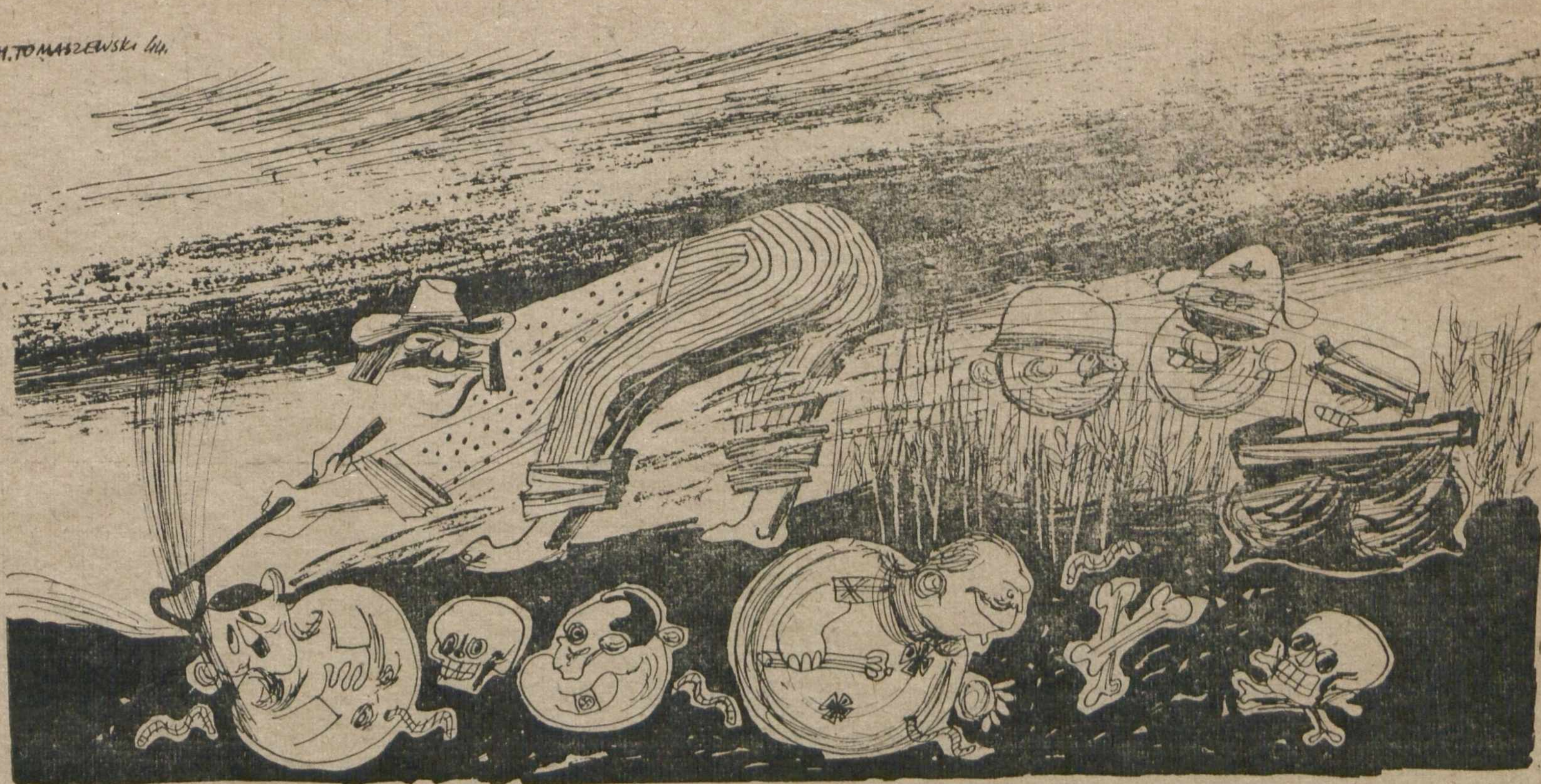
I radio w Lublinie jest także, ale gra tylko na placach.
Słuszna w tem racja i mądra kara dla tych co do pracy się nie wzięli i po ulicach lub placach się wałęsają. Mają za swoje kiedy kwadransa literackiego przez głośnik słuchać muszą. Już niejeden z tych co po placach łazili poszedł pracy szukać albo do wojskowej służby się zapisał — taka skuteczna jest radjopropaganda przeciw bezrobociu, bo każdy woli pracować niż przy jak się nazywa megafonie kręcka dostać czego i tobie z całego serca życzy kochająca

Walerja



Oś - ieroceni rys. J. Witz

Propaganda hitlerowska twierdzi, że alianci chcą zamienić Niemcy na kartoflisko



Jesień 1944. Kopanie kartofli.

rys. H. Tomaszewski

Janusz Minkiewicz

„Przepraszam że żyję..."

(Kuplety)

1.

Do tego przechodnia co kiedyś w Warszawie
Niemcowi mnie wskazał, mrugając mu: — Żyd!...
Do tego żandarma co w pewnej obławie
Odwrócił się tyłem ufając mi zbyt...

Ku temu co w Wilnie, gdy drwiłem z sanacji
Osądził żem godny jest kulki we łbie,
Ku tym co z wizytą raz podczas kolacji
Przybyli, lecz w domu nie było już mnie...

Ku tym co przezemnie od władz mieli chryje —
Niech słowa uprzejme piosenki mej mkną:
— Przepraszam, że żyję, przepraszam, że żyję,
Przepraszam, że żyję, cóż robić?... pardon!

2.

Gdy rangi dosłużę starego się pryka
I życie bogacza nad stan będę wieść
Z majątku zbitego na forsie z „Stańczyka"
A zwłaszcza na piśmie co zwało się „Wieś"...

Oblegnie mnie wtedy mych wnucząt gromadka,
A rzeźkość ma starcza nie będzie jej w smak:
— Ach, ciągle — pomyślą — odwleka się gratka,
Bo, choć już powinien, nie trafia go szlag!...

Uśmiechnę się wówczas, podeprę się kije
I mym spadkobiercom zanucę pieśń tą:
— Przepraszam, że żyję, przepraszam, że żyję,
Przepraszam, że żyję, cóż robić?... pardon!

3.

„Warszawa to skała, to nie cierpiętnica!"
Tłumaczę ziomkowi co z wschodnich jest stron:
„Kipiała wciąż życiem warszawska ulica —
Co krok to zabawa, co krok też to zgon".

Mój ziomek się gorszy, nie słucha mnie dalej
I widać że bardzo zapytaćby rad
Dlaczego mnie właśnie, mnie n i e rozstrzelali?
Czy to nie jest dziwne że mnie akurat?

Więc cały ze wstydu przed ziomkiem się wiję
I bąkam nieśmiało piosenkę mu swą:
— Przepraszam, że żyję, przepraszam, że żyję,
Przepraszam, że żyję, cóż robić?... pardon!

J. Wasowski

Refleksje

Plutarch opowiada, że jeden z braci Grakhów Gajusz, w ten sposób hamował swoją autorską popędliwość: „Gdy miał mówić, kazał za sobą stawać umyślnie na to trzymanemu muzykantowi, który wówczas, gdy się Gajusz zbyt w krzyku zaciekał, podawał mu dźwiękiem muzycznym wolniejsze tony i naówczas Gajusz do tego, co słyszał, stosując mówienie, błąd popełniony naprawiał“...

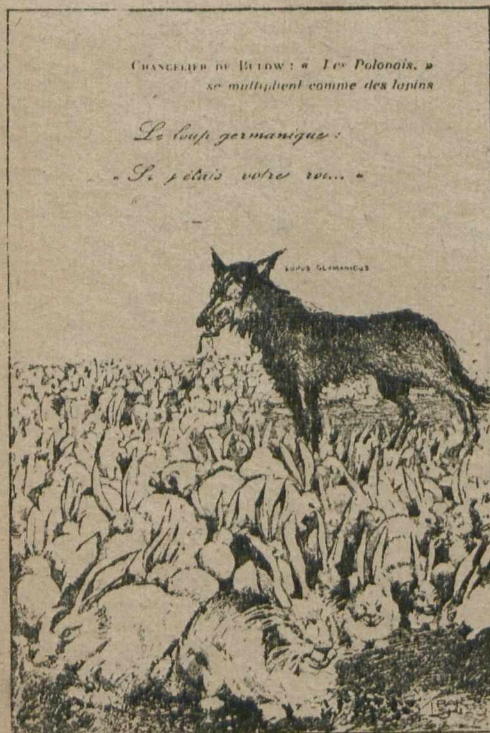
Może i w naszych czasach nie zawadziłoby tu i ówdzie poustawiać takich muzykantów.

* * *

Po wszystkie czasy inna była nauka dla ludu, a inna dla możnych tego świata. W wieku XVIII zasłynął we Włoszech wielki lekarz i przyrodnik, Bonafede Vitali. Musiał to być umysł znakomity, skoro sto lat przed Pasteurem, pisząc traktat o zarazie morowej, bronił tezy o pasorzytniczym pochodzeniu tej choroby. Bonafede Vitali znany był, jako lekarz w całej Europie. Leczył wielu najwybitniejszych ludzi. Lecz jednocześnie na placach publicznych zachwalał ludowi, jako środek na anginę... sznurek, którym została uduszona żmija, a przeciw epilepsji ... proszek z utłuczonej czaszki ludzkiej.

Kiedy rzesze „maluczkich“ zaczynają się orientować, jakie to im zalecano środki lecznicze i w ogóle jaką naukę, dają znak swojej niewdzięczności. Duży jest wówczas niepokój.

Nosił wilk...



Pocztówka z końca 19-stulecia
Kanclerz Bülow „Polacy rozmnażają sią jak króliki“
Wilk germański: Gdybym był waszym królem“



DOMY WYPOCZYNKOWE

W numerze 65 Gazety Lubelskiej“ na str. 3 czytamy:

„Należy dążyć do wykorzystania nadających się budynków stosownie do ich walorów zabytkowych i klimatycznych na pomieszczenie zbiorów sztuki, domów wypocz. dla pracowników domów wypoczynkowych...

To narazie. Później, jeśli warunki pozwolą, będzie się dążyć do utworzenia domów wypoczynkowych dla pracowników domów wypoczynkowych dla pracowników domów wypoczynkowych. Kto wie może w końcu uda się realizacja domów wypoczynkowych dla pracowników domów wypoczynkowych dla pracowników domów wypoczynkowych, dla pracowników domów wypoczynkowych!...

O dalszym rozwoju — nie śmiemy wprost myśleć!

HEJ BRACIA, SOKOŁÓW...

Pod tytułem „Sokołów podlaski odbudowuje się“ w n-rze 53 „Rzeczpospolitej“ z 25 z. m. znalazła się taka informacja:

„Handel kwitnie choć na prymitywnych stolikach. Żadna praca nie jest ciężka dla oswobodzonej Ojczyzny“.

Jednocześnie patriotyczni handlarze z Sokołowa zażądali zmiany słów „Roty“ - „Orężny stanie hufiec nasz“ na „Okrężny wstanie kupiec nasz“. *Hej braciom z Sokołowa dodajmy sił w ich ciężkiej pracy dla i t. d.*

IMIONA i TERMINY

Autor umieszczonego w numerze 4—5 „Odrodzenia“ artykułu p. t. „Drogi nowej Europy“ popełnia anachronizm twierdząc, iż w konferencji teherańskiej brał udział prezydent Stanów Zjednoczonych Teodor Roosevelt. Że anachronizm ten nie jest przypadkiem, świadczy następna szpalta wspomnianego artykułu, gdzie autor stwierdza, iż Teodor Roosevelt ostrzegał przed ustępstwami na rzecz hitlerowskich Niemiec.

Teodor Roosevelt zmarł lat temu przeszło trzydzieści i, co najważniejsze, od lat trzydziestu kilku nie jest prezydentem U. S. A. — nie mógł więc wykonywać przypisywanych mu w „Odrodzeniu“ czynności.

Autor wspomnianego artykułu politycznego zapewne miał na myśli obecnego prezydenta, którego imiona brzmią: 1) Franklin; 2) Delano.

Sądzimy, iż będziemy wyrazicielami życzeń ogółu proponując, aby imiona naszych wielkich sojuszników były u nas znane nietylko każdemu dziecku, ale i publicystom politycznym.

* * *

Publicysta poliyczny „Gatzety Lubelskiej“ (Nr 66) w artykule p. t. „Świat po wojnie“ stwierdza bez wzruszenia powiek, iż obecna wojna wybuchła w dwa miesiące po dokonanej grabieży Czechosłowacji.

Zawiadamiamy p. publicystę, iż Hitler zaczął wojnę w pięć i pół miesiąca (z dokładnością co do godziny) po napadzie na Czechosłowację.

Sądzimy, że będziemy wyrazicielami życzeń ogółu proponując, aby najważniejsze w toczącej się jeszcze wojnie terminy znane były nietylko przeciętnemu konsumentowi gazet, ale i p. p. publicystom politycznym.

Kącik literacki

Jakby napisał wiersz „Wlazł kotek na płotek“

J. MINKIEWICZ (r. 1937)

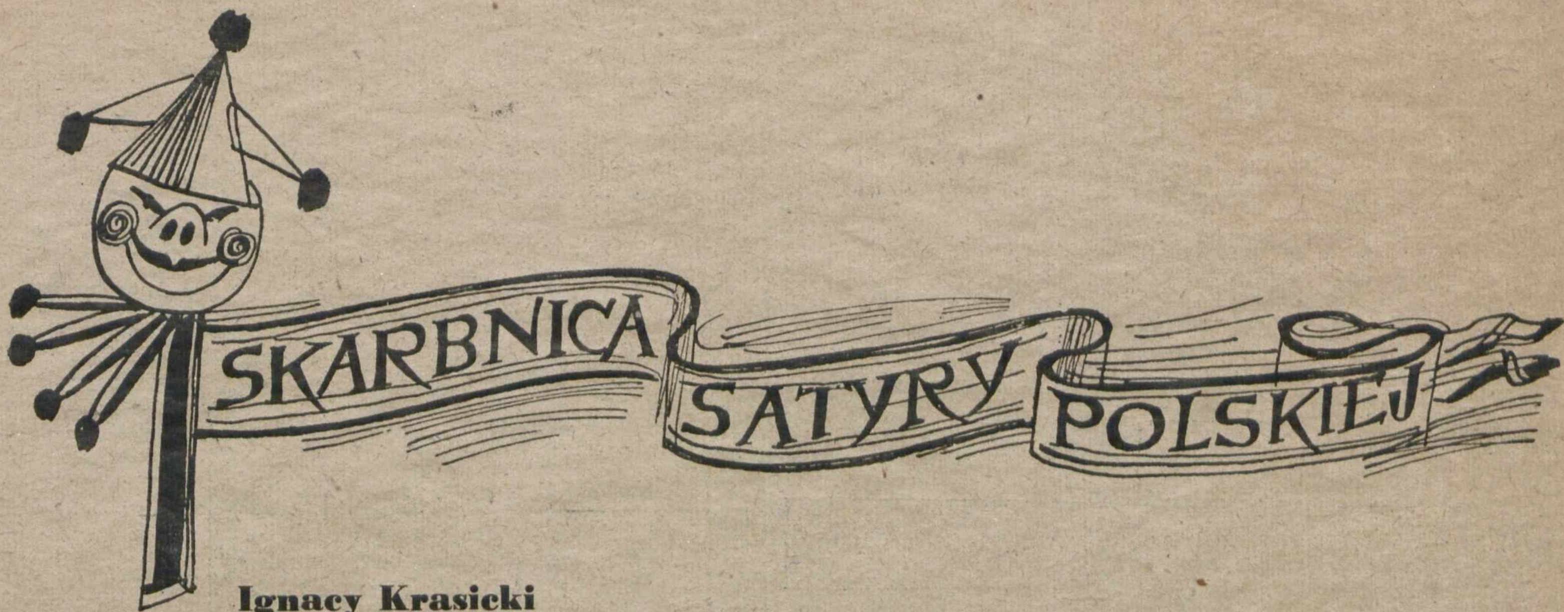
Raz w konwencie kot ekscentryk
dla sensacji zrobił ten trick:
gdy wlazł na płotek
popsował go tek *)
że aż podniósł ów konwent ryk.

J. MINKIEWICZ (r. 1944)

— Mamo, mamo, czy to kotek
tak zabawnie wlazł na płotek
— Tak, lecz na złe wyszło mu to,
bowiem flaczki mu wypruto.
Kotkom brzuch pruć jest felerkiem,
lepiej zrobić to z Hitlerkiem.

Madej

*) Słowo „tek“ znaczy to samo co popularne słowo „tak“. W brzmieniu „tek“ używane jest najczęściej w powieściach przez arystokrację, a w życiu powszednim przez osoby upośledzone, nie wymawiające litery „a“. W tym wypadku użyte zostało dla lepszego rymu, za co czytelnicy powinni być nam wdzięczni.



Ignacy Krasicki

FRASZKI

SYN i OYCIEC

Każdy wiek ma gorycze, ma swoie przywary,
Syn się męczył nad xiążką, stękał oyciec stary.
Ten niemiał odpoczynku, a tamten swobody,
Płakał oyciec, że stary; płakał syn, że młody.

OSIEŁ i BARAN

Klął osieł los okrutny, że marznął na mrozie,
Rzekł mu baran, trzymany także na powrozie.
Nie bluźń bogów, w żądaniach płochy i niebaczny:
Widzisz przy mnie rzeźnika! dziękuy, żeś niesmaczny.

FILOZOF i ORATOR

Filozof dysputował o prym z oratorem,
Gdy się długo męczyli mniey potrzebnym sporem.
Nadszedł chłop. Niech nas sądzi, rzekli razem oba,
Co ci się, rzekł Filozof, bardzi*éy* upodoba.
Czy ten, który rzecz nową stwarza i wymyśla,
Czy ten, co wymyśloną kształci i okryśla?
My się na *tém*, chłop rzecze, prostacy nie znamy,
Wolałbym iednak obraz, a niżeli ramy.

CZŁOWIEK i SUKNIA

Brał się pewny do pręta, chcąc wytrzepać suknię;
Ta widząc się w złym razie, żwawie go ufuknie.
A takżto iest pamięć na usługi, rzecze,
Biiesz tę, co cię zdobi, niewdzięczny człowiecze!
Rzekł człowiek ia nie biję, lecz otrząsam z prochu,
Zakurzyłaś się wczoray, dziś trzepię potrochu.
Wybacz, z przykrych sposobów, kto musi, korzysta,
Gdybyś nie była bita, nie byłabyś czysta.

DEWOTKA

Dewotce służebnica w czemsiś przewiniła,
Właśnie na ten czas, kiedy pacierzy kończyła:
Obróciwszy się przeto z gniewem do dziewczyny.
Mówiąc właśnie te słowa i o d p u ś ć n a m w i n y.
J a k i m y o d p u s z c z a m y, biła bez litości,
Uchoway, Panie Boże! takiey pobożności.

PRAWDA, SATYRYK i PANEGIRYSTA

Rzadko kłamca z swoiego rzemiosła korzysta,
Zeszli Prawdę Satyryk i Panegirysta:
Chcieli od ni*éy* nagrody za podiętą pracę:
Jakeście zasłużyli, rzekła, tak zapłacę.
W tém radośni od prawdy wzięli w podarunku,
Każdy pełne naczynie przyprawnego trunku.
Jaki był, skosztowawszy, poznali po szkodzie,
Pierwszy znalazł truciznę w żółci, drugi w miodzie.

SŁOWIK I SZCZYGIEŁ

O prym, kto lepi*éy* śpiewa, szedł szczygieł z słowikiem
Stanęli więc obadwaj przed sędzią czyżykiem.
Wygrał szczygieł: zadziwił wszystkich dekret taki,
Zleciały się natychmiast do słowika ptaki:
Żałuiem cię, żeś przegrał, czyżyk sędzia zbłądził,
A ia tego, rzekł słowik, który mnie osądził.

MĄDRY i GŁUPI

Pytał głupi mądrego: na co rozum zda się!
Mądry milczał: gdy coraz bardziey naprzykrza się.
Rzekł mu: na to się przyda, według mego zdania,
Żeby nie odpowiadać na głupie pytania.

Stańczyk odpowiada na listy

M. P. z Urzędowa proszony jest o rychłe osobiste skomunikowanie się z redakcją.

St. Szub. z Zamościa prosimy o osobiste porozumienie się z redakcją.

J. Pas. Boczna 2b. Jeszcze słabe. Prosimy o dalsze próby.

I. Pach. Narazie nie.

Maria Kruk. Słuszne, ale nie dowcipne.

Item. Rozwlekłe i bez pointy. Reflektujemy na materiały możliwie krótkie i możliwie dowcipne.

J. H. 21640 Poznaliśmy po charakterze pisma. Szmatławy anonim — w koszu.

Podziem. Chełm Parafraza b. dobra. Niestety — różnica poglądów.

J. W. Narazie nie. Poszukujemy dowcipów z życia Polski podziemnej. Przede wszystkim z Warszawy.

Lut. Niestety za ostre. Prosimy o nas nie zapominać.

St. Ostr. Wiersz za długi i temat za błahy. Gaffę z Rooseveltem wykorzystujemy w innej rubryce. Prosimy o współpracę.

Bimb. Pomysł owszem. Forma jednak słaba.

Ksawery. Pan się myli „Stańczyk" jest pismem satyrycznym a nie humorystycznym.

„Stańczyk" ukazuje się co tydzień. — Przedruk bez podania źródła wzbroniony. R e d a k c j a: Lublin, Krakowskie-Przedmieście 62
Lokal Żw. Art. Plastyków „Pod Paletą". Redaktor i wydawca: Leon Pasternak. Przyjmuje się w czwartki od godz. 2-ej do 3-ej.

Zakł. Graf. J. Pietrzykowski, Lublin, Kościuszki 4



Złota jesień